O ZŁOŚLIWOŚCI I PRZEWROTNOŚCI SOCJOLOGA

Jeżeli nawet Herodot, zwany wszak przez Cycerona „ojcem historii", zasłużył sobie u Plutarcha (człowieka łagodnego i prawdziwego miłośnika ludzi a więc - filantropa) na zarzut złośliwości i przewrotności, dopuszczalne staje się tropienie takich przywar praktycznie wszędzie i u każdego. Jakie cechy pisarstwa Herodota, sławionego powszechnie za rzetelność i wnikliwość, zyskały mu tę niepochlebną acz odosobnioną opinię? Plutarch metodycznie wylicza swoje argumenty. A więc, po pierwsze, stosowanie wyrażeń ubliżających i przesadnych („kto w opisie wydarzeń używa wyrazów i zwrotów jak najjaskrawszych, choć istnieją bardziej umiarkowane...nie jest prawy, tylko jak gdyby rozkoszuje się okazją efektownego przedstawienia rzeczy" - 264). Po drugie, skłonność do nagan i oczerniania („jeśli ktoś skądinąd popełnił coś złego, ale to nie ma nic do rzeczy w danej sytuacji, historyk zaś chwyta się tego i wprowadza to w sprawy zgoła odrębne, rozwodząc się i mącąc relację...- rzecz jasna, że lubuje się w szkalowaniu" - s. 265). I dalej: przemilczanie czynów chwalebnych („nie mieć ochoty do chwalenia nie jest czymś właściwszym niż ochotnie ganić" - s. s. 265), wybieranie bardziej niekorzystnej wersji lub interpretacji („gdy jest ich co do tego samego dwie lub więcej" - s. 265), sugerowanie niskich pobudek („jeśli bowiem ktoś świetnym i chwalebnym czynom podsuwa niegodną przyczynę...- bez wątpienia nie może już dalej się posunąć w zawiści i złej woli" - s. 267), obłudne chwalenie, uwydatniające wagę zarzutów („tak złośliwość - dla zdobycia wiarygodności przed krytyką podsuwa pochwałę" - s. 268), no i wreszcie owe nieszczęsne 10 talentów, które Herodot miał otrzymać nie za co innego, lecz jakoby „za pochlebstwa względem Ateńczyków" a szkalowanie Beotów, Spartan i pozostałych. [Plutarch, 1988]

Jak widać, Plutarchowa krytyka nie godzi w zasadnicze cechy warsztatu wielkiego historyka - nie padają tu zarzuty jawnego fałszu ani istotnych błędów. Pretensje dotyczą głównie

uchybień *minorum gentium*, które jednak Plutarcha, żarliwego patriotę, dotknąć musiały do żywego. Właśnie z tego powodu polemika niekwestionowanego moralnego autorytetu starożytności z powszechnie podziwianym dziejopisem staje się pouczająca i ciekawa. Pokazuje mianowicie, że w świecie ludzkim nie tylko czysta prawda, ale i ewidentne kłamstwo są zjawiskami stosunkowo rzadkimi. O wiele częściej ma się do czynienia z pół i ćwierćprawdą, z nadinterpretacją lub przemilczeniem, z tendencyjną gorliwością lub nadmierną skłonnością do ustępstw.

Problematyka wartościowania w naukach społecznych, rozważania nad powinnościami badacza, pytania o dylematy etyczne związane ze stosowaniem określonych technik i narzędzi stanowią istotną część socjologicznej autorefleksji uprawianej także w Polsce. [Ossowski, 1957; Lutyński, 1990; Neyman, 1985] I chociaż przykłady dyskwalifikującego postępowania wśród przedstawicieli tej dyscypliny nawet w trudnych politycznie okresach stanowiły wyjątek, to jednak niewątpliwie ma rację Andrzej Tyszka, pisząc: „prawda o społeczeństwie nie jest...niszczona przez błędy i uchybienia, które uznać by trzeba za haniebnie ciężkie, takie jak manipulacja danymi, umyślny wybór niestosownej metody czy zwykły fałsz". O wiele groźniejsze, zdaniem cytowanego autora, są raczej owe „dyskretne sposoby przeciągania prawdy na właściwą stronę", wszelkie eufemizmy i trywializacje, banalizacja problemów i pisanie o tematach zastępczych, posługiwanie się schematami czy wręcz stereotypami, apologetyczne fikcje, propagandowe kamuflaże i medialne besserwisserstwo. [Tyszka, 1987, s. 189]

Powszechnie uznawany etos badacza społecznego kładzie nacisk na obiektywizm, wolność od wartościowania, niezależność sądów a zwłaszcza „nieposłuszeństwo w myśleniu", tym trudniejsze, że obowiązujące zarówno wobec sprawujących władzę jak i samego społeczeństwa. Czasem jednak klarowna opozycja: rządzący - rządzeni, kiedy badacz może wybrać albo rolę „dobroczyńcy ludu" [Berger, 1988], albo

też szpiega, którego „oczy zwracają się w dół, a ręce w górę" [Nicolous, 1977, s. 307] zaciera się i traci na znaczeniu. Pracownik nauki naraża się wówczas na uwikłanie w tym bardziej skomplikowane, im mniej oczywiste zależności. Szczególnie perfidnym, bo zakamuflowanym wyrazem utraty autonomii bywa analizowana przez Bourdieu sytuacja, kiedy polityka, media i tzw. opinia publiczna kreują problemy pozorne i skłaniają badacza do ich podjęcia. Zajmowanie się takimi tematami, mającymi status urzędowo lecz nie naukowo uprawomocnionych, prowadzi do konstruowania rzeczywistości społecznej, zamiast do jej objaśniania. Rolą socjologa staje się wówczas legitymizowanie danej kwestii jako naukowej, co z jednej strony spycha w cień inne, ważniejsze problemy, a z drugiej powoduje „nikczemnienie badań", naraża na szwank tradycje i suwerenność samej dyscypliny. [Bourdieu, 2001] Co gorsza, sygnalizowane przez Bourdieu okoliczności są tak delikatnej natury, że chociaż istotnie wodzą badaczy na pokuszenie, to z całą pewnością nie wywierają nacisku, który dałoby się określić jako miażdżący. Właśnie dlatego ich udziałem stają się nie heroiczne wybory, lecz małostkowe kalkulacje. W konsekwencji słuszne decyzje nigdy nie zyskają miana moralnego zwycięstwa, za to każdy kompromis stanie się dowodem słabości charakteru.

O ile jednak w opisanym powyżej przypadku można jeszcze twierdzić, iż w ten sposób „świat społeczny tworzy swój własny obraz, posługując się w tym celu socjologią i socjologiem", [Bourdieu, s. 237] o tyle wcale nierzadkie są przypadki odwrotne. Wyprowadzone z abstrakcyjnych przesłanek konstrukty do tego stopnia opanowują świadomość badaczy, iż ponad światem realnym tworzą oni fikcję i z wyżyn tego utopijnego ideału patrzą na realne zjawiska, oceniają je i krytykują. Efektem jest prymat rzeczywistości założonej nad empiryczną, hipotetycznej ludzkości nad konkretnym człowiekiem, doktryny nad życiem. Obojętne, czy stan ten nazwać górnolotnie „ukąszeniem heglowskim" czy też mniej patetycznie - „niedouctwem i doktrynerstwem" właściwym,

zdaniem Le Bona, tym umysłom, które „nie mają innej wiedzy niż zaczerpnięta z książek, w następstwie czego nic nie wiedzą o realnym życiu." [Le Bon, 1997, s. 56] Zawsze prowadzi on do tego samego skutku: naruszenia chwiejnej równowagi między, jak to pisała Skwarczyńska, nadmiernie bujną „ekspansywnością badacza" a „bezbronną biernością obiektu badania", co pozostaje niesprawiedliwością, nawet jeśli nikogo ta krzywda nie boli. [Skwarczyńska, 1953]

Sformułowanie autorki wskazuje zasadniczy dla podjętej tu refleksji kierunek. Skupia mianowicie uwagę na relacji, jaka zachodzi między poznającym a poznawanym, między konkretnym badaczem a przedmiotem jego dociekań. Przy czym w owym stosunku nie jest ważny komponent poznawczy, lecz to, co mu towarzyszy. Nie zawsze sprawy, które badacz poddaje analizie, budzą jego aprobatę. Niekoniecznie realizuje on swoje zamierzenie w nastroju pełnej empatii. Nie za każdym razem przyświeca mu też pragnienie ekumenicznego zestrojenia różnych współczynników humanistycznych. Czasem doznawana ambiwalencja znajduje wyraz w dwojakiej wersji zapisu doświadczeń: oficjalnej, w tekście naukowym i prywatnej, np. w notatkach terenowych czy prowadzonym dzienniku, gdzie opisywani bezstronnie w innym miejscu tubylcy, stają się irytującymi czarnuchami, które najlepiej byłoby wytępić (przypadek Malinowskiego). Bywa jednak i tak, że poczucie dystansu i przekonanie o własnej słuszności znajduje wyraz w relacji naukowej: wnika w stosowane założenia, oddziałuje na dobór kryteriów i konstrukcję wskaźników, co więcej - ujawnia się niejako „na powierzchni" tekstu w postaci krytycznych uwag, epitetów i zjadliwych komentarzy.

Wynikałoby z tego, że wprawdzie ideałem postawy uczonego pozostaje zasada wyrażona przez Spinozę: „*Non ridere, non lugere, neque detestari, sed intelligere!*" (nie wyśmiewać, nie oskarżać, nie przeklinać lecz rozumieć), to jednak rację miał Nietzsche, który tak skutecznie przenicował tę maksymę, że praktycznie ją unicestwił. Dla Nietzschego bowiem poznanie nie jest nigdy czynnością czystego intelektu.

Swoich najważniejszych odkryć dokonuje ono dzięki procesom myślowym nieświadomym i jako takim znajdującym się pod wpływem fizjologicznie determinowanych popędów. „Zanim możliwe jest poznanie - pisze filozof - musiał wpierw każdy z tych popędów wyjawić swoje jednostronne zapatrywanie na pewną rzecz lub zdarzenie, następnie powstała walka tych jednostronności, a z niej wynikł pewien pośrodek, uspokojenie, pewne przyznanie słuszności na wszystkie trzy strony, pewnego rodzaju sprawiedliwość i ugoda." [Nietzsche, 1991, s. 269] Czy oznacza to, że w rozumieniu owe pierwotne dążenia definitywnie ulegają likwidacji? Otóż nie, trwają one nadal, gotowe w każdym momencie ponownie zdominować poznanie. Ich tymczasowe zapośredniczenie w postaci rozumienia nie jest więc zniesieniem; to dogodna i chytra forma przetrwania, stan przyczajenia, etap latencji. „Dzięki sprawiedliwości i ugodzie mogą wszystkie te popędy ocalić swe istnienie i zarazem słuszność" - przestrzega Nietzsche. Przyjrzenie się na konkretnych przykładach, jak spoza fasady naukowego rozumienia rzeczywistości społecznej przezierają wartościowania, uprzedzenia i zwyczajne ludzkie emocje, może być ciekawym doświadczeniem.

Socjologia: między paradygmatem hezjodycznym i arystofanicznym

Wyszukanie dowodów potwierdzających (nazwijmy to) elastyczność aparatury naukowej stosowanej do opisu pewnych zjawisk, a nade wszystko ilustrujących przejawy emocji, jakie dochodzą do głosu w procesie mozolnego destylowania z nich właściwego rozumienia, nie powinno nastręczać trudności. Wydaje się jednak, że przypadki szczególnie nieprzejednanego i nieprzychylnego stosunku socjologa wobec badanej rzeczywistości można odnaleźć wtedy, gdy przedmiotem dociekań czyni on wieś, właściwy jej typ kultury i mentalność zamieszkujących ją ludzi. Czy dałoby się wskazać przyczyny, warunkujące taki stan rzeczy?

Przede wszystkim należy zwrócić uwagę, że dla myśli europejskiej wieś (specyficzne środowisko, nastawione być może tylko na to, by - wedle słów Leopolda von Wiese – zawsze i na przekór wszystkiemu realizować swe wieczne zadania, czyli „siać, sprzątać, chować inwentarz, płodzić i wychowywać dzieci") stanowiła zawsze temat kłopotliwy. Już Spengler podejmował wątek zasadniczych odmienności między wsią, gdzie rodzi się prawdziwa kultura („każda wielka kultura zaczyna się od jakiegoś potężnego tematu, który wyłania się z wiejskiej prowincji, jest wielogłosowo rozwijany w miastach z ich sztukami i sposobami myślenia i pobrzmiewa w finale materializmu w metropoliach") a miastem, czyli zwycięską cywilizacją, która „uwalnia się od ziemi i ostatecznie idzie na zatratę." [Spengler, 2001, s. 371, s. 288]

Również dla współczesnych badaczy nie ulega wątpliwości, iż społeczeństwa europejskie naznaczone są immanentnym rozdwojeniem, sięgającym prawdopodobnie głębiej niż tak intensywnie eksploatowane przez socjologię zróżnicowania etniczne czy wyznaniowe. Andreas Bodenstedt akcentuje trwałość ale i wewnętrzną niejednolitość rolniczych tradycji Europy przewidując, że w przyszłości staną się one jedną z zasadniczych osi kulturowego konfliktu na całym jednoczącym się pod innymi względami kontynencie tak samo, jak już obecnie leżą u podstaw kryzysu państw rozwiniętych a ujawniane bywają np. w formie „miejskiego szowinizmu". [Bodenstedt, 1998]

Z kolei Eric Fottorino, opisując z pasją i nostalgią zmodernizowane (a zarazem, jego zdaniem, zdewastowane przez politykę Unii Europejskiej) rolnictwo francuskie, kładzie nacisk na coraz wyraźniejsze symptomy zerwania więzi między dzisiejszą wsią i miastem: „człowiek ziemi i świat miejski nie mają już wspólnego języka, który pomógłby im zrozumieć się i uszanować, nawiązać współpracę, wreszcie pomóc sobie wzajemnie... Słowa, jakimi posługuje się człowiek ziemi rodzą nieporozumienia; obce, fałszywie rozumiane, uniemożliwiają prawdziwy dialog... Wypowiedzi francuskiego rolnika wydają

się nam dzisiaj bardziej egzotyczne niż wyprawa do Cochabamby w Boliwii." [Fottorino, 1993, s. 39, s. 35]

Rację ma zatem Charles Taylor, kiedy pisze, że: „aby zrozumieć nasze społeczeństwo, musimy dokonać cięcia w poprzek epok - tak jak rozcina się skałę, by stwierdzić, że pewne warstwy są starsze od innych. Poglądy starsze i te, które powstały w odpowiedzi na nie, współistnieją ze sobą." [Taylor, 2001, s. 914] Wszystkie przywołane tu obserwacje wskazują, iż uporczywe trwanie społeczności wiejskich, tak diametralnie różnych od skupisk miejskich, stanowi w istocie centralny problem tak dawnej jak i współczesnej Europy. Niestety, jest on nader ułomnie rozpoznawany przez socjologię, która analizując rzeczywistość rustykalną, rządzoną regułami należącymi do paradygmatu hezjodycznego, właściwego społecznościom rolniczym, kieruje się założeniami paradygmatu arystofanicznego, a więc dostosowanego do opisu społeczności miejskich. [Cepede, 1978] Dlaczego jednak socjologia wykazuje takie niezrozumienie materii wiejskiej?

Autorzy są zgodni, wskazując na okoliczności powstania socjologii jako dyscypliny naukowej. Przykładowo Habermas stwierdza, że skoro głównym tematem socjologii były od samego początku zmiany zachodzące w społeczeństwach europejskich i towarzyszące im zjawiska rozkładu tradycyjnych form integracji, tym samym nauka ta powstała jako teoria społeczeństwa burżuazyjnego; jej też przypadło „zadanie objaśnienia przebiegu oraz anomicznych form przejawiania się kapitalistycznej modernizacji społeczeństw przedburżuazyjnych." [Habermas, 1999, I, s. 25] Nowy porządek społeczny, podkreśla Jan Poleszczuk, wytwarza własną, legitymizującą go praktykę ideotwórczą. Socjologia jest po prostu częścią świata nowoczesnego a „wiedza produkowana przez socjologię empiryczną jest wiedzą zakładającą aksjologię kultury przemysłowej lub – ogólnie – cywilizacji społeczeństw nowożytnych." [Poleszczuk, 1990, s. 68] Mimo to, na obecność wypowiedzi normatywnych w analizach zmian społeczności wiejskich badacze rzadko zwracają uwagę. [Goryńska, Galor,

1987/1988] Również marksizm, skądinąd antagonista socjologii mieszczańskiej, stał w wyraźnej opozycji do wszystkiego, co wiązało się z „pleśniejącą w rutynie" wsią i z chłopem - „stworzeniem ujarzmionym przez ziemię", „twardą czaszką", „bierną zaporą dla ogólnego postępu ludzkości" (Krzywicki).

Zarówno dla liberałów jak i socjalistów świat wiejski musiał stanowić irytującą zaporę na drodze pożądanej ale też nieuniknionej modernizacji. Nic zatem dziwnego, że właśnie wieś stawała się przedmiotem rozmaitych koncepcji przebudowy, obiektem na który nakierowywano poznawczo-misjonarską aktywność, polem realizowania kolejnych wizji ideologicznych. Wydaje się to zastanawiające, pisał Bertrand, że „programy rozwoju społecznego formułowano głównie dla środowiska wiejskiego". [Bertrand, 1975, s. 15] Tendencji tej ulegała również polska socjologia. Już przed wojną Żabko-Potopowicz zwracał uwagę, iż częściej pojawiają się prace mówiące o tym, co należy na wsi poprawić, a rzadziej te „mające na celu zbadanie wsi jako takiej, a prowadzące do zrozumienia tkwiących w niej cech i procesów." [Żabko-Potopowicz, 1936, s. 126]

Formułowane przez socjologów koncepcje zmiany mieściły się więc w paradygmacie rozwoju, który oznaczał ewolucję od bieguna „wiejskiego" do „miejskiego", od „wspólnoty" do „stowarzyszenia" i od „tradycjonalizmu" do „racjonalności". Interpretacjom tych procesów towarzyszył i na zachodzie i na wschodzie kontynentu szczególny odruch moralny i reformatorski, często ukrywany pod maską naukowego uogólnienia. [Bendix, 1984, s. 117] Wallerstein sugeruje nawet, że do pojęcia postępu zaczęto odwoływać się w momencie, kiedy skompromitowała się idea cywilizacji. Nie zmieniało to jednak faktu, że tak jak niegdyś cywilizację nie tylko zakładano i analizowano, ale także narzucano, z postępem rzecz się miała podobnie: „W czasie, gdy kategoria cywilizacji zaczęła tracić swą niewinność i wzbudzać podejrzenia, postęp jako kategoria przetrwał i dobrze się nadawał do tego, by

zastąpić cywilizację, bo nieco przyjemniej pachniał." [Wallerstein, 2004, s. 214]

Pomysłów na gruntowną zmianę stosunków wiejskich, choćby tylko w przypadku Polski, było wiele: od kolektywizacji, która „zdziczałego rolnika" (Lenin) miała wprząc w „wielkie uspołecznione zmechanizowane rolnictwo" i przemienić wieś „w kwiecisty ogród, w którym żyć będzie ród wolny, wesoły i dumny" [Kautsky, 1958, s. 606], przez projekty przekształcenia tradycyjnych chłopów w nowoczesną grupę zawodową rolników, aż po współczesne programy tworzenia sektora farmerskiego jako optymalnego modelu rolnictwa. W istocie stosowany paradygmat nigdy nie oznaczał rozwoju wsi i rolnictwa, lecz zakładał „mechaniczne przenoszenie społeczno-ekonomicznej opcji przemysłu na problemy rolnictwa i społeczno-kulturowej opcji miasta na problemy wsi, traktowanej jako coś, co jeszcze nie jest miastem, co wszakże w miarę postępu i wyrównywania szans miastem stać się powinno." [Kaleta, 1996, s. 10] Omawiane dotąd podejście do wsi nie wyczerpuje jednak wszystkich możliwości zawartych w paradygmacie postępu, tak wiernie odwzorowywanym przez socjologię. Alternatywą „włączania" jest bowiem mechanizm „wykluczania" - ten drugi dopuszczalny sposób traktowania rzeczywistości uznanej za inną, niezgodną z dominującym wzorem.

Łatwo można odnaleźć w literaturze socjologicznej refleksje, stanowiące egzemplifikację tej tendencji. Polska wieś od początku zresztą stanowiła byt paradoksalny: będąc niewątpliwie częścią państwa i społeczeństwa trwała zarazem jako podukład w miarę odrębny, nierzadko przeciwstawiany całości jako obcy, wręcz wrogi. Już w monarchii wczesnopiastowskiej, pisze Karol Modzelewski, stawiała na tyle silny opór sprawującym autokratyczne rządy władcom, że przez dwa wieki nie mogli oni dowolnie rozporządzać chłopską ziemią i jej użytkownikami. [Modzelewski, 1987] Ustrój pańszczyźniany i związane z nim poddaństwo osobiste, gruntowe i sądowe chłopa spowodowało, że „wieś polska

wyodrębniła się i stała się osobnym państewkiem, złączonym z Rzeczpospolitą tylko przez przynależność do niej dziedzica." [Inglot, 1951, s. X] Badania nad świadomością społeczną i narodową polskich chłopów okresu zaborów wykazywały, że ich stosunek do ojczyzny kształtował się pod wpływem niechęci do szlachty i nieufności wobec struktur państwowych: „ojczyzna nasza, to jest Lud polski, zawsze była odłączona od ojczyzny szlachty polskiej i jeżeli było jakie zetknięcie pomiędzy krajem szlachty polskiej a krajem ludu polskiego, miało ono niezaprzeczenie podobieństwo styczności, jaka zachodzi pomiędzy zabójcą a ofiarą." [Brodowska, 1984, s. 13] Jeszcze w połowie lat trzydziestych ubiegłego wieku socjologowie konstatowali: wieś jest nadal lokalną społecznością, przeciwstawiającą się innym wsiom, ale i pozostałym grupom społecznym. (Czarnowski) Nawet w czasie drugiej wojny światowej Chałasiński pisał o istnieniu Polski „pańskiej" i „chłopskiej" jako trwałym fenomenie kultury narodowej: „nie, to nie był jeszcze jeden naród, polscy Europejczycy i polscy chłopi, to były różne narody, to byli biali przybysze z Europy i kolorowi tubylcy. To był bezdziejowy zlepek różnych zbiorowości i dwóch odmiennych kultur, a nie organiczna całość." [Chałasiński, 1996, s. 146]

Także obecne diagnozy z reguły ukazują wieś jako świat do pewnego stopnia odrębny od reszty społeczeństwa, przede wszystkim pozostający daleko w tyle jeśli chodzi o parametry rozwojowe, a jej mieszkańców jako grupę trwale zagrożoną marginalizacją. Coraz częściej pisze się o nich jako o „zbędnych" i „wykluczonych". Zwłaszcza polscy chłopi żyją jakoby „w anachronicznej cywilizacyjnej niszy sięgającej głęboko w przeszłość", „nie mieszczą się w strukturze danego społeczeństwa", „są sprzeczni z tą strukturą", sam fakt ich istnienia „jest dziś świadectwem zacofania kraju". [Mokrzycki, 2001] Podobnie, jak to miało miejsce w przeszłości, również dzisiaj ich postawy patriotyczne i obywatelskie bywają podawane w wątpliwość - zwłaszcza w kontekście dyskusji nad integracją z UE zarzucano im egoizm i grupowe

partykularyzmy, straszono „żakerią po polsku". [Król, 2002] Nikt teraz, co prawda, nie twierdzi, jak to miało miejsce jeszcze w wieku Oświecenia (!), że „u chłopów kości w głowie mają kształt pługów i innych narzędzi rolniczych" [Bystroń, 1960, s. 146] ale za to w socjologii lat dziewięćdziesiątych karierę zrobiło pojęcie „barier mentalnych" mających jakoby utrudniać mieszkańcom wsi właściwe rozpoznanie sytuacji. [Kośmicki, 2000] Postawy rolników socjologowie z upodobaniem charakteryzują jako „obronno-zachowawczo-roszczeniowe" [Koralewicz, Ziółkowski, 2003, s. 207] nawiązując do określenia spopularyzowanego przez Tischnera - „mentalność złodziejsko-żebracza". [Tischner, 1982] Trudno w tych charakterystykach dopatrzyć się choćby cienia przychylności, ale czy przez to stają się one bardziej obiektywne?

Scharakteryzowane powyżej podejście socjologii do tematu wiejskiego można podsumować trzema uwagami. Po pierwsze, postrzegając wieś jako teren zacofany, postęp interpretowano w kategoriach wyrównywania różnic i niwelowania dystansów. Nastawienie to odzwierciedlały liczne definicje modernizacji. Przykładowo, według Turowskiego, modernizacja stanowi „kompleks zmian zachodzących na wsi i w rolnictwie, polegających na wprowadzaniu innowacji (nowości) usprawniających, udoskonalających lub też dostosowujących wieś jako zbiorowość lokalną i rolnictwo indywidualne jako dział gospodarki narodowej do pozostałych 'systemów' lub całości industrializującego się i urbanizującego społeczeństwa." [Turowski, 1970, s. 43] Nietrudno zauważyć, że proces ten miał być równoznaczny z utratą autonomii i z przekształceniem społeczności wiejskiej w podporządkowaną mechanizmom społeczeństwa globalnego jego integralną część.

Po drugie, zgodnie z przyjmowanymi założeniami wszelkie postępowe zmiany mogą zachodzić na wsi jedynie dzięki wpływom z zewnątrz, jest to więc zawsze koncepcja rozwoju indukowanego, egzogennego a nie immanentnego, endogennego. Wieś i rolnictwo, zdaniem większości badaczy, to „bierna potęga, która przeinacza się w znacznym stopniu na

skutek oddziaływania ze strony stosunków powołanych do życia przez industrializm." [Krzywicki, 1967, s. 342] Nie przypadkiem pojęcie modernizacji (oznaczające „proces zmian zachodzących w regionie zacofanym w odpowiedzi na bodźce płynące z regionów przemysłowych" a więc proces związany z trwającą zależnością tego regionu od miejsko-przemysłowej metropolii) dominowało w Polsce w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych wypierając pojęcie rozwoju (czyli procesu, w którym „region zacofany stara się uzyskać własną gospodarkę autonomiczną i zróżnicowaną.") [Mączak, 2003, s. 226]

I po trzecie, skoro „postęp ekonomiczny na wsi - jak pisał Krzywicki - nie rodzi się w chacie włościanina, ale na wzór barbarzyńcy wtarga z zewnątrz" [Krzywicki, s. 299] oczywistym się staje, że wieś - zgodnie z referowanym tu ujęciem - ma status bytu niepełnowartościowego, pasywnego, rzekomo zdolnego jedynie do reagowania na zmieniającą się sytuację i stosowane bodźce. Proponowane jej strategie nie wykraczają zatem poza działania przystosowawcze, nie dopuszcza się w nich bowiem myśli, by to wieś mogła wywierać wpływ na kształt współczesnego świata. Za tą odmową prawa do współuczestniczenia w przemianach inaczej niż przez podleganie im, kryje się przeświadczenie, że to nie wieś jako określona siła społeczna, ekonomiczna czy kulturowa będzie wybierać obowiązujące powszechnie wartości, wytyczać kierunki rozwoju, jednym słowem - decydować o przyszłości. „Nie tylko socjologia, ale i opinia powszechna widzą we wsi coś biernego, coś co tylko przeżywa i przeżuwa, a nie tworzy i nie dąży" – dawno temu pisał Grabski. [Grabski, 1936, s. 71]

Socjolog w akcji

Zaprezentowana tu interpretacja stosunku socjologii do rzeczywistości wiejskiej ujawnia zasadniczą opozycję, wręcz antagonizm między dyscypliną naukową i analizowanymi przez nią zjawiskami. Te same uwarunkowania, które na poziomie systemu nauki (langue) manifestują się jako wyraz odmiennej

racjonalności utrwalonej w założeniach prawomocnego dyskursu, na poziomie poszczególnych tekstów (autorskich paroles) ukazują różne przypadki tego samego defektu: braku „taktu fizjonomicznego", owego „naznaczonego współodczuwaniem" (jak pisał Spengler) spoglądania na historię, społeczeństwo i kulturę. O znaczeniu przywołanych poniżej opinii decyduje nie ich wyjątkowość czy sporadyczność, lecz właśnie typowość i powszechność, informujące o tym, jak często były stosowane, gdy zachodziła konieczność dokonania transpozycji ogólnych teorii i wizji światopoglądowych na język nauki empirycznej. Ponieważ przy okazji tej jak najbardziej naukowej procedury, a mianowicie operacjonalizowania pojęć, dochodziły niejednokrotnie do głosu także osobiste emocje badacza, dawano wyraz indywidualnym sympatiom bądź niechęci, opisane przypadki dobitnie potwierdzają kłopotliwość Spinozjańskiego postulatu. Cytowane fragmenty określonych tekstów mają więc ilustrować i potwierdzić przynajmniej niektóre ze sformułowanych wcześniej w sposób ogólny obserwacji. Dobór cytatów nie jest rzecz jasna wynikiem żadnego systematycznego badania, co zdradzałoby lekturę tendencyjną, nastawioną z góry na wyłapywanie tego typu ciekawostek. Stanowią one raczej dość przypadkową zbieraninę, a przywołane będą po to, by ukazać „socjologa w działaniu" i tym samym „socjologię na co dzień", tak jak bywa ona praktykowana. Dodatkową zaletą zejścia na poziom szczegółów jest możliwość skonstatowania, iż krytykowane kiedyś wady nierzadko okazują się obecnie pożądanymi zaletami, a zalecane wcześniej postawy spotyka współcześnie dyskwalifikująca ocena. Takie sytuacje są podwójnie cenne: egzemplifikują bowiem nie tylko zakładaną tu „złośliwość" socjologa ale i jego „przewrotność".

Kiedy zatem okazało się, że „kolektywizacja będąca obiektywną koniecznością rozwoju społeczeństwa na drodze do socjalizmu" napotyka w Polsce zbyt duże przeszkody w postaci „wielowiekowych tradycji i nawyków" [Brus, Pohorille, 1953], socjologia wsi skoncentrowała uwagę na sposobach pomiaru

siły tych tradycji i śledzeniu tendencji modernizacyjnych. W literaturze przedmiotu pojawiły się liczne mutacje sylwetki rolnika, prezentowane w wyrazistych, najczęściej zdychotomizowanych typologiach: „postępowi" *versus* „konserwatywni", „tradycyjni chłopi" i „nowocześni rolnicy", „niezależni indywidualiści" i „kolektywni konformiści", rolnicy mniej i bardziej „racjonalni". Używane do konstruowania typologii kryteria dokładnie odwzorowywały aktualne realia ustrojowe i tak na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych do wskaźników racjonalności zaliczano, przykładowo: udział produkcji kontraktowanej, zużycie nawozów mineralnych, nastawienie do instytucji obsługujących rolnictwo, wzory wydatków produkcyjnych i konsumpcyjnych, stosunek do kształcenia dzieci, opinie na temat prywatnej oraz państwowej własności ziemi. [Adamski, 1974] Rzeczywistość okazywała się jednak krnąbrna, bo przykładowo chociaż rolnicy „bardziej racjonalni" częściej kierowali dzieci do szkół zawodowych i wydawali więcej na inwestycje oraz meble, maszyny do szycia i pralki, to już ich wydatki na kształcenie dzieci w szkołach średnich i wyższych były znacząco mniejsze niż w rodzinach rolników „mniej racjonalnych". Z kolei wskaźnikiem „mniejszej racjonalności" miało być ponoszenie niższych nakładów na zakup motorowerów, motocykli, aparatów radiowych a zwłaszcza telewizorów oraz chęć urządzenia dzieci zgodnie z ideałem „pana" a nie prostego człowieka „od wideł i łopaty" przez zapewnienie im nauki na studiach wyższych.

Innym wyrazem racjonalności była aprobata dla ingerencji państwa w sprawy gospodarstwa (łącznie z jego przejęciem w zamian za rentę) przeciwstawiona postawie akceptującej „skrajną niezawisłość gospodarstwa stanowiącą mieszaninę anachronicznego indywidualizmu chłopskiej kultury tradycyjnej i dziedzictwa pewnych wzorów szlacheckiego sposobu życia." Niechęć „mniej racjonalnych" rolników wobec wszelkich form uspołecznienia w rolnictwie „najbardziej napastliwie" przejawiała się „w ich stosunku do sąsiadującego ze wsią PGR-

u; aczkolwiek jest to wzorowo prowadzony ośrodek kultury rolnej wszystko, co dzieje się na tych państwowych gruntach zyskuje jak najbardziej ujemne oceny" - ubolewał badacz.

Niepomiernie irytowało też socjologów tradycyjne przywiązanie chłopa do ziemi. Krytykowano zaciekle wszelkie przejawy tej postawy wobec ojcowizny („co jest najgłębszym marzeniem mniej racjonalnych rolników...'Naprawdę postawić własne gospodarstwo' a oznacza to: dużo ziemi, dobre konie i wozy, wystawne i kompletne zabudowania, w tym zwłaszcza gospodarcze. Dla tego typu rolnika ziemia jest wciąż jeszcze nie tylko źródłem utrzymania rodziny, lecz stanowi zarazem sens egzystencji"), z satysfakcją odnotowywano „ozdrowieńcze tendencje" świadczące o „rozluźnieniu więzów emocjonalnych w stosunku rolnika do własnej ziemi i pozycji gospodarza" (te postawy zasługiwały rzecz jasna na „racjonalistyczną" kwalifikację.)

Ulubionym celem ataków była też rezerwa rolników wobec wprowadzanych innowacji. Powszechnie uważano, iż rolnicy zacofani o wiele później przyswajają sobie nowości niż rolnicy charakteryzowani jako postępowi, ale również w tym przypadku empiria nie zawsze potwierdzała założenia teoretyczne. Przykładowo, w badaniach Gałęskiego z lat sześćdziesiątych okazało się, że na wsi poznańskiej, uważanej zawsze za bardziej nowoczesną, innowacje torowały sobie drogę o wiele oporniej niż w zacofanej wsi podlaskiej. Na domiar złego, rolnicy trwający z uporem przy uznawanej wówczas za wsteczną i nierozwojową indywidualnej formie własności w gotowości przyjmowania innowacji wyprzedzali rolników skupionych w spółdzielniach, które traktowano jako ośrodki postępu i modernizacji. Zaobserwowane (nie)prawidłowości autor nazwał paradoksem polegającym na tym, że „we wsiach lub grupach bardziej tradycyjnych, o niższym poziomie kultury rolnej proces dyfuzji jest szybszy aniżeli we wsiach w przeszłości gospodarczo rozwiniętych." [Gałęski, 1971, s. 244]

W minionym okresie socjologowie mieli za złe polskiemu chłopu nawet to, że lubi ciężko pracować. („W rodzinach

konserwatywnych rolników...wysiłek fizyczny oceniany bywa wysoko", „W rodzinach postępowych rolników praca fizyczna nie znajduje wysokiej oceny") [Adamski, s. 79] Twierdzono, iż w takich postawach przejawia się tradycyjny system wartości i irracjonalny w aktualnych warunkach kult ciężkiej pracy. Piętnowano rolników zacofanych („traktor nie wydaje się konieczny tym gospodarzom, gdyż nie widzą potrzeby usprawnienia czy przyspieszenia prac polowych") [Turowski, s. 164], radowano się każdym objawem przełamywania tych szkodliwych wzorców („jesteśmy już świadkami początków niszczenia tradycyjnego systemu wartości rolników, czego przejawem jest malenie poczucia wartości tradycyjnej pracy - pracowitość staje się wartością mniej atrakcyjną dla niektórych grup rolników - głównie młodych") [Turowski, s. 267] Skwapliwie korzystano też z najbardziej nieprawdopodobnej argumentacji, starając się zdemaskować pozorność kultu ciężkiej pracy. Nawiązując do sytuacji, jakie miały miejsce w trakcie badania, jeden z autorów twierdził np., iż „mniej racjonalni respondenci" nawet w okresach największego spiętrzenia prac rolnych nie uchylali się od rozmowy, nieraz przedłużając czas jej trwania ponad potrzebę. Obserwacja ta posłużyła do sformułowania wniosku: „mniej racjonalnie zorientowani rolnicy w rzeczywistości chętnie przeznaczają swój czas na rozmowy towarzyskie i inne zajęcia pozwalające oderwać się od trudów pracy fizycznej, jeśli tylko znajdują odpowiednie usprawiedliwienie czy choćby pretekst." [Adamski, s. 276] Badanie terenowe, możliwe do przeprowadzenia dzięki charakterowi pracy rolnika i przede wszystkim dzięki wiejskiej etykiecie, nakazującej przyjazne i nieśpieszne gawędzenie z rozmówcą, służy zarazem do napiętnowania takiej właśnie postawy respondenta i sformułowania krytycznej wobec niego interpretacji!

Szczególnym zrządzeniem losu po kilkudziesięciu latach przed Polską zarysowała się możliwość przerwania uciążliwego eksperymentu i wkroczenia, jak chcą niektórzy, na drogę normalności. W tym zmienionym kontekście, a właściwie - w

świecie na wspak wywróconym w stosunku do poprzednich realiów - niegdysiejsze wady okazują się zaletami i odwrotnie: zarzuty kierowane obecnie pod adresem polskich rolników brzmią dokładnie tak samo, jak wcześniejsze zalecenia. Oto przykład pierwszy z brzegu: w momencie, kiedy trwa dyskusja nad poszukiwaniem alternatywnych modeli rolnictwa a poważną szansą Polski mają być uprawy ekologiczne, wymagające nie mechanizacji i nawozów sztucznych lecz przede wszystkim dużych nakładów tzw. pracy żywej, istotnym mankamentem i - ponownie - dowodem nienadążania za nowoczesnością staje się raptem to, że „większość polskich chłopów wciąż nie wyszła z etapu marzeń o wyzwoleniu się za pomocą maszyn od ciężkiej pracy." [EU-VII, 2003, s. 195]

Nie brak i dalszych dowodów na tytułową „złośliwość i przewrotność" socjologa. W latach pięćdziesiątych tropiono zawzięcie wszelkie przejawy współdziałania i kooperacji na wsi, prezentując je jako formy kułackiego wyzysku: „Na pozór każdy kułak w tych wsiach - to dobroczyńca i wspaniałomyślny filantrop. Pożyczają tu kułacy np. bezpłatnie maszyny i narzędzia biedniakom, pożyczają im pieniądze nie żądając procentu, robią im 'prezenty', np. dają im trochę podrobów, gdy biją u siebie prosiaka, pozwalają darmo mieszkać w posiadanych przez siebie domach, dają bezpłatnie działki pod kartofle lub w dzień dożynek nieco zboża. Gdy jednak u kułaka zajdzie potrzeba wykonywania ciężkiej pracy, wówczas wzywa on obdarowanego przez siebie biedniaka, który nie może mu odmówić, gdyż zawarł z kułakiem niepisaną umowę, zobowiązując się do odrobku na każde żądanie." [Gałęski, 1954, s. 11-12] Z kolei po roku '89 centralnym leitmotywem refleksji o kondycji środowisk wiejskich stało się narzekanie na niski poziom kapitału społecznego i zaufania, co powoduje, iż są to społeczności „niedostatecznie obywatelsko zorganizowane" a więc opóźniają osiągnięcie przez Polskę standardów właściwych dojrzałej demokracji.

Z tą samą siłą, z jaką niegdyś przekonywano chłopa do zalet upaństwowionego rolnictwa i skłaniano do tego, by

korzystał z oferowanych udogodnień takich jak planowanie, kontraktacja czy gwarantowane ceny („korzystniej jest zabezpieczyć sobie zbyt produktów lub zawrzeć umowę z odpowiednim przedsiębiorstwem, które kłopotać się będzie o nawozy lub pasze, zaopatrzy chłopa we właściwy materiał wyjściowy, będzie mu służyć fachową poradą w toku produkcji, zatroszczy się o transport i sprzedaż - niż robić to wszystko samemu na własne ryzyko") [Gałęski, 1966, s. 196] w okresie transformacji ustrojowej wytyka mu się brak samodzielności, nieumiejętność podejmowania ryzyka i oglądanie się na państwo. „Duch *homo sovieticusa* opanował rolników i nie chce ich opuścić...Polscy rolnicy oczekują, że państwo zorganizuje im prawie wszystko z wyjątkiem samego produkowania. Jest to dość anachroniczny pogląd na zawód rolnika. Nowoczesny rolnik bowiem to nie tylko producent, ale także gospodarz przedsiębiorca, co oznacza, że musi również umieć zachować się na rynku: nie tylko wyprodukować, ale sprzedać produkt, czyli znaleźć partnera w grze rynkowej" - piszą dziś badacze. [Halamska, 2000, s. 25-26]

Jeżeli sięgnąć pamięcią w przeszłość, co najmniej nie na miejscu muszą też wydawać się wszelkie zarzuty mówiące o wyuczonej bezradności i niechęci do podejmowania pracy, jakie obecnie socjologowie kierują pod adresem pracowników byłych pgr-ów, skoro grupa ta bodaj najlepiej dostosowała się do tak gorliwie niegdyś zachwalanych warunków minionego ustroju, a jak skutecznie została wdrożona w propagowane wówczas wartości - widać to dopiero dzisiaj.

Czego socjolog nie chce wiedzieć

Charakterystyka poglądów socjologów na „kwestię wiejską" byłaby niepełna, gdyby ograniczyć się tylko do retrospekcji. Skoro wieś istnieje, w dalszym ciągu stanowić musi problem społeczny i wyzwanie intelektualne, prowokować do krytyki i budowania programów naprawy. Wszak chłopi - zgodnie z doktryną socjalizmu ale i liberalizmu - to grupa

pozbawiona przyszłości, powinni zatem „ustąpić z areny dziejów". Początkowo przewidywano dla nich co najwyżej rolę pracowników najemnych w sektorze upaństwowionego rolnictwa. W latach późniejszych z premedytacją zachęcano ich do modernizacji (zgodnie z koncepcją „likwidacji przez rozwój" zakładano bowiem, że „rozwijające się i wysoko produkcyjne gospodarstwo chłopskie wcześniej dochodzi do granic dalszego rozwoju, a więc łatwiej i szybciej dojrzewa do zmian ustrojowych") [Kuczyński, 1981, s. 43] Dziś z kolei ich przeznaczeniem jest przemienić się w farmerów albo powiększyć szeregi zmarginalizowanych. Konstruowane obecnie typologie są co prawda bogatsze i bardziej wyrafinowane niż niegdyś: mówi się np. o „chłopie", „producencie żywności", „profesjonalnym rolniku" i „zmodernizowanym mentalnie chłopie" [Halamska, 1991]; o "tradycyjnym gospodarstwie chłopskim", „chłopskim gospodarstwie posttradycyjnym", „gospodarstwie protofarmerskim" i „farmerskim" [Kochanowicz, 1992]; o racjonalności „chłopskiej", „postchłopskiej", „prefarmerskiej" i „farmerskiej" [Gorlach, 1995]; o mentalności ekonomicznej „przedsiębiorczej", „przystosowawczej", „zachowawczej" i „pasywnej" [Krzyminiewska, 2000] Czy jednak pod warstwą nowej terminologii i nowych kryteriów nie kryje się analogiczna struktura głęboka, generująca to samo w gruncie rzeczy myślenie? W sposobie reagowania na współczesne przejawy „kwestii wiejskiej" mimo powierzchownych, koniunkturalnych korekt widać niezmienność raz przyjętych założeń i trwałość zakodowanych paradygmatów, tak jakby socjologowie z uporem starali się nie przyjmować do wiadomości faktów, które zmusiłyby ich do korekty stanowiska.

Wieś – dłużnik czy wierzyciel społeczeństwa?

Dzisiejsi socjologowie, tak jak zawsze, są przekonani o potrzebie jak najszybszego zmodernizowania tradycyjnej wsi i unowocześnienia rozdrobnionego, zacofanego i mało wydajnego

polskiego rolnictwa, które (ich zdaniem) stanowi balast dla reszty społeczeństwa, szczególnie w okresach gruntownych przemian. Powtarzane a nieweryfikowane opinie utrudniają dostrzeżenie faktu, iż w rzeczywistości kolejne progi rozwojowe Polska pokonywała właśnie dzięki wykorzystaniu zasobów czerpanych ze wsi.

Chociaż i w przeszłości i obecnie trudno byłoby znaleźć wśród polskich ekonomistów czy polityków osoby jawnie deklarujące przekonania bliskie teoriom fizjokratów, nie sposób jednak zaprzeczyć, że wieś zawsze traktowana była jak cudownie odnawiający się zasób sił, wartości i dóbr. Za czasów pańszczyzny szacowane przez historyków obciążenia tylko męskiej części poddanych wynosiły 65% i uznaje się to za dolne granice stopy wyzysku. Sektor „naturalny" chłopskiej gospodarki musiał zapewnić jej ekonomiczną i społeczną reprodukcję, sektor „towarowy" obsługiwał potrzeby dążącego do unowocześnienia państwa. Zjawisko to badacze nazywają paradoksem modernizacyjnym, gdyż finansowanie rozwoju odbywało się „kosztem utrzymania podstawowej masy ludności kraju w stanie zacofania...Tego rodzaju wzorzec modernizacji oparty na akumulacji nadwyżki gospodarczej przez państwo, lecz dokonujący się bez zasadniczych zmian w strukturze społecznej nie sprzyja, jak się zdaje, długofalowym potrzebom wzrostu gospodarczego." [Kochanowicz, 1981, s. 186] Uwłaszczenie oznaczało dla wsi często wywłaszczenie z dotychczas posiadanej ziemi (rugi) i przesuwanie chłopów na gorsze gospodarstwa. Realizowana w Polsce „pruska droga do kapitalizmu" odbywała się przy odgórnym starowaniu przez państwo procesami zachodzącymi w rolnictwie tak, aby chronione były przede wszystkim interesy ziemiaństwa. [Kostrowicka, Landau, Tomaszewski, 1984]

Również po pierwszej wojnie światowej niepodległa już Polska prowadziła politykę uprzemysłowienia „drogą prostego przesuwania ku przemysłowi dochodu społecznego rolnictwa." [Poniatowski, 1936, s. 209-210] Bezpośrednio po drugiej wojnie światowej (zgodnie z założeniami ideologicznymi i potrzebami

wyznaczonymi przez obrany model rozwoju, określany jako modernizacja częściowa - niedourbanizacja i niezrównoważona industrializacja) [Węgleński, 1992] rolnictwo traktowano jako źródło akumulacji pierwotnej i „drenowano" z kapitału ludzkiego, materialnego i finansowego. Uciekano się do zaniżania cen produktów rolnych i żywności, wprowadzano dostawy obowiązkowe, podatki i obciążenia pośrednie, nie inwestowano w rolnictwo indywidualne. Wyliczane przez ekonomistów obciążenia wynosiły około 1/3 produkcji czystej rolnictwa „i to należałoby traktować jako finansowy wkład rolnictwa w ogólny rozwój gospodarczy" - na podstawie badań nad przepływami gałęziowymi konkluduje Woś. [Woś, 2001a, s. 24] Tego rodzaju obciążenia stanowiły wkład akumulacyjny, ale badacze podkreślają także znaczenie wkładu migracyjnego, czyli np. zjawisko dwuzawodowości. Chłopo-robotnicy w czynie społecznym sami budowali drogi, aby po nich przemieszczać swoją siłę roboczą do miast i z powrotem. Odnawiając zatem swój potencjał produkcyjny na wsi, zużytkowywali go w mieście, w niczym nie obciążając słabo rozwiniętej infrastruktury urbanizacyjnej. Rachunki statystyczne wykazywały wzrost produkcji w sektorach pozarolniczych, ale koszty utrzymania ich pracowników ponosiła wieś. Przez wiele lat badacze traktowali tę sytuację jako idealne rozwiązanie: „każdy kilogram żywności spożyty przez człowieka w mieście jest obciążony dodatkowymi społecznymi kosztami i inwestycjami związanymi z transportem, przechowywaniem, dystrybucją i przyrządzaniem żywności. A wszakże znaczna część chłopo-robotników przynajmniej w części sama wytwarza spożywane przez siebie produkty rolne." [Dziewicka, 1963, s. 127]

Jednym ze sposobów deprecjonowania znaczenia wsi i rolnictwa w okresie PRL-u były ewidentne manipulacje statystyczne, które systematycznie zafałszowywały ich udział w wytwarzaniu dochodu narodowego, obniżały rzeczywisty poziom wydajności i następnie przekładały się na kolejne decyzje nieinwestowania w tak nieproduktywną część

gospodarki. Stosowane metody obliczania dochodu narodowego i systemy wyceny poszczególnych jego elementów powodowały zaniżanie wartości produkcji rolnictwa [Woś, 1973] a ustalane ceny zawsze preferowały rozwój działów pozarolniczych, zawyżając wkład przemysłu i pomniejszając udział rolnictwa [Zalewski, 1989]. W efekcie coraz gorsza kondycja rolnictwa uzasadniała wykazywanie jego kompromitująco niskiej wydajności i piętnowanie chłopów jako nieudolnej i niewydolnej grupy, żyjącej na koszt społeczeństwa.

Dzisiaj również ten argument należy do najczęściej podnoszonych. Twierdzi się powszechnie, że polskie rolnictwo zatrudniając aż 27% ogółu pracujących wytwarza zaledwie 3% PKB. Tymczasem tak jak przed rokiem 1989, tak i teraz z rolnictwa żyje w Polsce dużo mniej osób (w roku 1988 - 10,6%, a w 2002 r. - tylko 4,3% wymieniało pracę w rolnictwie jako główne źródło utrzymania) a samo rolnictwo wytwarza dużo więcej niż owe 3% (np. nie liczy się wartości produktów wytworzonych na samozaopatrzenie). O ile jednak poprzednio niekorzystny system liczenia prowadził do znacznego zaniżania faktycznego udziału rolnictwa w kreowaniu dochodu narodowego, o tyle teraz rolę nader stronniczego „regulatora" przejął pozornie tylko neutralny mechanizm rynkowy. Obecnie skala transferu wartości z rolnictwa do innych działów gospodarki i rozmiary nieujawnianych przepływów międzygałęziowych są nawet większe niż kiedykolwiek dotychczas, twierdzą znawcy. [Woś, 2001b]

Jeżeli więc uwzględnić niezbędne korekty i przeprowadzić rzetelny rachunek historyczno-ekonomiczny okazałoby się, że wieś nigdy nie była i także obecnie nie jest dłużnikiem społeczeństwa, lecz raczej jego wierzycielem. Oceniając zaś efekty reform, trudno oprzeć się wrażeniu, iż opatrzność celowo zachowała aż do teraz polską wieś i rolnictwo w takim kształcie i rozmiarach. Właśnie dlatego, że są one tradycyjne, rozdrobnione i zacofane mogą służyć jako „amortyzator przemian", „poczekalnia rozwoju gospodarczego" i „gąbka

chłonąca bezrobocie", a ich wielkość jest akurat na miarę talentów kolejnych ekip reformatorów.

Wieś – balast czy warunek postępu?

Dzisiejsi socjologowie, tak jak poprzednio, nie dostrzegają żadnych okoliczności łagodzących dla „maruderów postępu". „W marszu do Europy - ironizuje Jastrzębski - są chłopi kamieniami po kieszeniach i worami niepotrzebnych kartofli na plecach. Z takim bagażem nie chcą nas wpuścić na salony." [Jastrzębski, 1998, s. 509] Pracujący na niewielkich obszarowo gospodarstwach rolnicy to zbyteczny i kompromitujący relikt, „klasa z przeszłości." [Mokrzycki, 2001] Przyszłością – w przekonaniu badaczy – są duże, zmechanizowane farmy i kombinaty rolne, prowadzone przez wyspecjalizowanych i silnie zintegrowanych z przemysłem rolnym farmerów. Sformułowania takie zdradzają wyraźne powinowactwo z oszałamiającymi wizjami marksistów: „z czasem dojdzie do tego – prorokował Krzywicki – iż całe kraje zamienią się na jedno gospodarstwo, prowadzone przez zorganizowaną wolę społeczną, gdzie płodozmian, jak istnieje dzisiaj w obrębie folwarku, tak w przyszłości zaprowadzony będzie na przestrzeni ogromnych obszarów." [Krzywicki, s. 67] Nawiasem mówiąc, opieranie programu rozwoju rolnictwa na modelu farmerskim wydaje się obecnie cokolwiek anachroniczne, gdyż specjaliści przewidują rychły koniec „rolnictwa pod gołym niebem". „Era wielkotowarowej produkcji rolnej prawdopodobnie chyli się ku zanikowi" – twierdzi Jeremy Rifkin i zapowiada nadejście opartego na zaawansowanej biotechnologii „rolnictwa kultur tkankowych", do którego prowadzenia wystarczą laboratoria i naukowcy w białych kitlach. [Rifkin, 2001, s. 166] Pozostawiając jednak na boku te przewidywania i trzymając się znanych do tej pory realiów trzeba przypomnieć, że (jak o tym świadczą liczne przykłady) nawet w rozwiniętej gospodarce kapitalistycznej tradycyjni rolnicy okazują się elementem wręcz niezbędnym czy to w strukturze społecznej, czy ze względu na

wymogi ekonomiczne, czy wreszcie z punktu widzenia konieczności zachowania pewnych wartości i sposobu życia.

„Lud wiejski - pisał Bujak rozważając zagadnienia kultury ludowej na tle kultury narodowej i powszechnej - jest więc niejako kapitałem zakładowym narodu, z którego on czerpie swoją teraźniejszość i buduje swoją przyszłość, którego zatem nie wolno uszczuplić ani na niebezpieczeństwo wystawiać. Naród, któremu szybko ubywa ludu wiejskiego, traci niejako z oczu swą przeszłość i skraca zarazem swoją przyszłość." [Bujak, 1930, s. 25] Opinię tę umacniało przekonanie, że wieś tworzy grupę społeczną nieodwracalną: zasilając miasta, prowincje i państwa swoją energią i wartościami może się odnawiać tylko własnymi siłami, a wszelkie próby odtwarzania wsi przez inne środowiska zawsze zawodzą. „Społeczeństwo, które stoi przed ciągłymi niebezpieczeństwami - pisał Grabski we wstępie do pracy Wiktora Bronikowskiego „Drogi postępu chłopa polskiego" - i które radzi sobie o własnych siłach z kroczeniem po drodze postępu ogólnego, nie może robić dużych kroków na drodze kapitalizacji wsi, bo wtedy proces niweczenia sił żywotnych nie będzie wynagradzany przyrostem siły tworzenia nowych podstaw równowagi układu stosunków ogólnych." [Grabski, 1934, s. 159]

Jeżeli komuś nie trafiają do przekonania takie argumenty, jako zbyt przesycone agrarystycznymi sentymentami (właściwymi rzekomo Europie Środkowo-Wschodniej), ten może przyzna rację stanowisku wyrażonemu w orzeczeniu brytyjskiej komisji do spraw parcelacji, która nieco innymi słowami formułuje tę samą myśl: „wszyscy bowiem są zdania, że istnienie licznego i zasobnego stanu wieśniaczego jest warunkiem bezpieczeństwa dla narodu. Warstwa drobnych rolników czy jako właścicieli, czy jako dzierżawców jest ostoją pracowitości, oszczędności i innych cnót obywatelskich." [Makarewicz, 1923, s. 61]

Można w tym miejscu przywołać także opinię Sombarta, który wymieniając czynniki stabilizujące kapitalizm w Stanach Zjednoczonych szczególną rolę przypisywał właśnie

tradycyjnemu rolnictwu i temu modelowi życia, jakie ono oferuje: „Wielkiej masie niezadowolonych robotników najemnych przyświecał jeszcze inny cel, do którego w ubiegłym stuleciu dążyły i który rzeczywiście osiągnęły setki tysięcy i miliony ludzi, a który przyniósł im wyzwolenie od presji kapitalizmu i to wyzwolenie w najpełniejszym znaczeniu tego słowa: celem było swobodne tworzenie rodzinnych gospodarstw na niezasiedlonym Zachodzie... W tej okoliczności, że praktycznie dowolna liczba ludzi...przez zasiedlanie wolnych przestrzeni mogła stać się niezależnymi farmerami, zawiera się wyjaśnienie osobliwego pokojowego usposobienia amerykańskiego robotnika." [Sombart, 2004, s. 179]

Utrzymanie sektora tradycyjnego rolnictwa udziela jeszcze innego wsparcia gospodarce kapitalistycznej. Pozwala mianowicie „przechować" nadmiar siły roboczej w okresie dekoniunktury stosunkowo tanim kosztem ekonomicznym, społecznym i politycznym. O potrzebie tworzenia i chronienia przez państwo takiego funduszu pracy, który mógłby „w miarę potrzeby rozszerzać się lub kurczyć i sam nie doświadczałby kryzysów" zachęcał niemal sto lat temu Lloyd George w swoich mowach o budżecie, przekonując parlament brytyjski, że „funduszem takim jest dla Anglii rolnictwo, które można by odrodzić, na powrót objąwszy uprawą leżące odłogiem olbrzymie grunty angielskich magnatów." [Hessen, 2003, s. 48]

Niebagatelną okoliczność przemawiającą za potrzebą zachowania nawet w rozwiniętym kapitalizmie niezurbanizowanych obszarów wiejskich i tradycyjnie gospodarujących rolników podnosi też Wallerstein. W deruralizacji współczesnego świata upatruje on poważne zagrożenie dla przyszłości kapitalizmu, który funkcjonuje i przynosi zyski dzięki temu, że obniża koszty pracy oferując robotnikom możliwie niskie płace. Przez ostatnie pięć wieków znajdywano takich robotników na wsi, stopniowo przeobrażając ich w proletariat miejski. Wtedy jednak dochodziło do organizowania związków zawodowych, wymuszających na właścicielach podniesienie wynagrodzeń. W odpowiedzi na to,

kapitaliści sięgali ponownie do rezerwuaru taniej siły roboczej z terenów wiejskich, gdyż była to zawsze najsłabsza grupa pracowników: zatrudniali się po raz pierwszy w miastach, byli niezorganizowani i mieli małe wymagania. „Deruralizacja świata - twierdzi Wallerstein - zagraża temu procesowi i w ten sposób zagraża zdolności kapitalistów do utrzymania poziomu ich globalnych zysków." [Wallerstein, 2004, s. 58]

Wszystkie przywołane tu racje zasługują na rozważenie także w kontekście przemian dokonujących się obecnie w Polsce. Wydaje się, że jeżeli nie ze względów sentymentalnych, to przynajmniej z czystego wyrachowania warto byłoby zweryfikować założenia mówiące o potrzebie szybkiego nadrobienia dystansu dzielącego Polskę od w pełni rozwiniętych państw zachodnich, przez co rozumie się dokonanie nieodwracalnych przemian w rolnictwie, strukturze społecznej ale i gospodarce kraju, a do tego sprowadzają się najczęściej formułowane rekomendacje ekspertów. Czy jednak mają one wystarczające podstawy, czy wypływają istotnie z trafnego rozpoznania sytuacji w Zachodniej Europie a przede wszystkim - czy opierają się na wnikliwej analizie polskiej rzeczywistości? Wolno żywić w tym względzie wątpliwości.

Wieś – zaścianek czy Europa *par excellence*?

Dzisiejsi socjologowie nadal wykazują zastanawiające niezrozumienie dla fenomenu przywiązania polskiego chłopa do własnego gospodarstwa. Budzi ono ich najgłębszą bodaj odrazę i zniecierpliwienie z powodu swej trudno wytłumaczalnej a uporczywej trwałości. Obecność tej postawy staje się czynnikiem dyskwalifikującym z punktu widzenia kryteriów racjonalnego, ekonomicznego myślenia, zaś jej brak świadczyć ma o pełnej nowoczesności. Dogodnym sposobem szacowania postępów modernizacji jest dzielenie rolników według ich stosunku do dzierżawy bądź własności ziemi i innych środków produkcji, gotowości sprzedaży ziemi (także cudzoziemcom) i poglądów na temat optymalnej wielkości gospodarstwa.

Przykładowo, respondentom opowiadającym się raczej za własnością niż dzierżawą przypisuje się tradycyjną, chłopską mentalność „posiadacza" opanowanego psychozą „posiadania" i takim badacze nie rokują większych szans w gospodarce rynkowej. Ci zaś, którzy preferują dzierżawę i korzystanie z wypożyczanych maszyn, zaliczani bywają do grupy „farmerów" i przed nimi jawią się perspektywy przetrwania a nawet szanse na sukces. [Gorlach, 2002]

Najwyraźniej jednak polscy rolnicy nie czytują prac socjologicznych, gdyż nadal wykazują przewagę postaw tradycyjnych, wróżących im jak najgorzej. Wyniki różnych badań potwierdzają generalną tendencję do „relatywnej stabilizacji" treści świadomości. W dalszym ciągu „własność ziemi ma swoją wielką magię" [Krzyminiewska, 2000, s. 82], „agrarność zmitologizowana zawiera wiele definicyjnych elementów tzw. przeżytku kulturowego, istniejącego w społeczeństwie dzięki tradycji, inercji społecznej i konserwatyzmowi" [Halamska, 2000, s. 139], „racje 'patriotyczne', nie zaś czysto ekonomiczne określają poglądy rolników tej kwestii" [Roguska, 2000, s. 207] - piszą autorzy. Pomijając już ryzykowność tłumaczenia tych zjawisk w kategoriach „reliktu" („mówienie o 'reliktach' jest przesadą tam, gdzie mamy do czynienia z jednym z najważniejszych elementów całego sposobu życia" - przestrzegał Weber) [Weber, 1999, s. 170] trudno nie uznać, że przypisując badanym takie intencje, socjologowie mimowolnie składają im hołd. Gdyby zgodzić się z używanymi przez nich uzasadnieniami, trzeba by bowiem uznać, że polską wieś zaludniają nie zwykli „zjadacze chleba" lecz same anioły, które kierują się wyłącznie wyższymi wartościami i nawet wbrew własnym interesom pielęgnują tradycje przodków. Nie ujmując bynajmniej tych zalet polskiemu rolnikowi można wszakże pokusić się o inne wykładnie, które szczęśliwie łączą perspektywę racjonalną z aksjologiczną pod warunkiem, że uwzględni się szersze niż tylko jednostkowe, formalne i ekonomiczne rozumienie racjonalności.

Do takiego spojrzenia na „powszechną chciwość ludu na ziemię" zachęcał niegdyś Aleksander Świętochowski: „gdyby zagadnienia życia rozwiązywały się tylko rachunkiem ekonomicznym, należałoby powiedzieć, że fanatyczna, ślepa, nierozważna namiętność naszego chłopa do ziemi jest błędem i szkodą. Ale rachunek materialny nie jest jedyną miarą wartości osobniczej i społecznej czynów ludzkich. Obywatele poznańscy sprzedający swoje dobra komisji kolonizacyjnej, robią korzystne interesy, czyli ze stanowiska ekonomicznego postępują rozumnie. A przecież są to moralni nicponie, którzy wyrządzają społeczeństwu ogromne krzywdy. Natomiast chłop, który w niedostatku kurczowo a rozpaczliwie trzyma nabytą ziemię, wyświadcza mu wielkie dobrodziejstwo, chociaż o nim wcale nie wie i nie pod wpływem jego pobudki działa." [Świętochowski, 1976, II, s. 321]

Zamiłowanie do posiadania ziemi na własność da się jednak wytłumaczyć także w kategoriach czysto ekonomicznych. Kiedy w 1910 roku Bujak zastanawiał się nad intrygującym zjawiskiem: dlaczego ceny ziemi w Maszkienicach zdecydowanie przewyższały jej wartość, trafnie sformułował zasadę, którą kierowali się mieszkańcy tej robotniczo-chłopskiej wsi. „Dzierżawa - wyjaśniał - jest przedsiębiorstwem, jest sposobnością do zarobku, własność jest nadto także asekuracją przyszłości i niezawisłości, jest poniekąd kasą oszczędności. Główną podstawą utrzymania jest dla chłopa jego praca zarówno na własnym gospodarstwie (roli własnej i dzierżawnej) jak i w gospodarstwach (przedsiębiorstwach) cudzych, ale własność ziemi jest dla niego gwarancją, że periodyczny czy chwilowy brak pracy będzie mógł przetrzymać, że będzie się mógł bronić przeciw obniżaniu ceny swojej pracy. Świadomość tego znaczenia ziemi jest u Maszkienian widoczna." [Bujak, 1911, s. 28] Czy można znaleźć bardziej przekonujący dowód racjonalności, zmysłu kalkulacji i dalekowzroczności chłopa a zarazem wytłumaczenie, które mu nie ubliża?

Z całą pewnością dałoby się obronić tę „nienasyconą agrarność" odwołując się do szeregu innych uzasadnień. Szansa takiej wykładni kryje się np. w pojęciu własności, które powszechnie uznawane jest za fundament wolności (Pipes), centralną instytucję społeczeństwa kapitalistycznego (Bell) i podstawę formowania się tzw. klasy średniej (Domański). Co więcej, przywiązanie do własności jest - jak przekonuje o tym Feliks Koneczny (ceniony do niedawna tylko na zachodzie teoretyk cywilizacji) - podstawą kultury europejskiej. „Cywilizacja nasza oparta jest na własności osobistej, zwłaszcza na pełnej własności ziemskiej. Gdyby któryś z narodów europejskich wyzbył się ziemi, przestałby należeć do cywilizacji zachodnioeuropejskiej. Nasza cywilizacja i pod tym względem jest chrześcijańsko-klasyczna, że jak rzymska obstaje przy własności, a klasyczną własnością jest dla niej własność ziemska, w ogóle pełna własność nieruchomości" - tak pisał o miejscu Polski w Europie ów myśliciel. [Koneczny, 1921, s. 162] Przyjęcie wymienionych wyżej argumentów prowadzi do zaskakującej konkluzji: tak jak w XIX wieku chłop, „ten ekonomiczny dzieciak, a społecznie niestrudzony konserwator narodu" okazywał się więcej wart niż „skracający ojczyznę" obywatele ziemscy, tak samo po stu latach polski rolnik, ale nie polski socjolog, ujawnia lepsze wyczucie etosu kapitalisty i zarazem celująco zdaje test na „prawdziwą europejskość".

Zastosowana w prezentowanych powyżej analizach metoda, polegająca na zestawianiu sprzecznych twierdzeń, jakie kolejno pojawiały się w obszarze dyscypliny, nie miała jedynie na celu wykazania ich fałszu czy konformistycznej przygodności. Chodziło tu również o zapobieżenie postępującemu procesowi zbiorowej amnezji, która dotyka przedstawicieli tej dyscypliny powodując, iż zapominają oni nie tylko o mniej świetlanych momentach z jej przeszłości ale także o osiągnięciach wartych namysłu również dzisiaj. Paradoksalnie można powiedzieć, że dość długiemu trwaniu tej dyscypliny towarzyszy nader krótka pamięć własnych sukcesów i porażek, co – wraz z paroma innymi okolicznościami – sprawia, że

obecny sposób uprawiania tej dyscypliny bardziej przypomina „reagowanie na" bieżące sytuacje niż „refleksję nad" ogólniejszymi, mającymi wszak swoją bogatą historię i literaturę, problemami, które się w nich ujawniają. Jak pisze Krzysztof Gorlach, daje się zauważyć pewna istotna luka w powojennej refleksji socjologicznej nad „kwestią wiejską". Jego zdaniem, o ile w okresie międzywojennym rozwijano trzy różne wizje chłopstwa (jako kategorii struktury społecznej, grupy o szczególnej kulturze i istotnej siły społecznej), to lata późniejsze zdominowane zostały przez rozważania nad grupą zawodową rolników, lepiej lub gorzej radzących sobie z modernizacją. [Gorlach, 1990, s. 66] W kręgu tak sformułowanego problemu pozostaje socjologia wsi do dzisiaj.

Prawdopodobnie ta właśnie wąska perspektywa oglądu, w dodatku relatywizowana każdorazowo do doraźnych, wyznaczanych przemianami ustrojowymi kontekstów, zaważyła na ogólnym obrazie polskiej wsi, rolnictwa i rolników, jaki bywa ujawniany w większości opracowań. Receptą na odzyskanie przez polską wieś należnego jej miejsca w refleksji socjologicznej wydaje się powrót socjologii do własnych tradycji i ich krytyczna recepcja. Autoszczepionka, czyli lekarstwo wykonane z toczących organizm szkodliwych bakterii jest najlepszym środkiem zapobiegającym nawrotom infekcji.

Socjologa portret z negatywu

Zgodnie z powszechnie uznaną zasadą antropologicznej interpretacji, nakazującą traktowanie opinii jednej grupy na temat innej grupy przede wszystkim jako źródła informacji o grupie formułującej te opinie, spróbujmy w zakończeniu rozważań dokonać odwrócenia charakteryzowanych tu sądów socjologów na temat wsi, rolnictwa i chłopów w ten sposób, by posłużyły do charakterystyki samych socjologów i właściwości ich myślenia. Może choć trochę przybliży to nas do odpowiedzi na pytanie, dlaczego socjologowie nie potrafię „żyć w przyjaźni z narodem, do którego należą" [Scruton, 2002, s. 35], dlaczego

nie są zdolni „pobłogosławić byt za to, że jest taki jaki jest", lecz ciągle chcą „z zastanego świata zrobić coś nowego". [Mannheim, 1992, s. 224] dlaczego tak łatwo ulegają dominującemu zwłaszcza obecnie stylowi dyskursu publicznego, w którym manifestuje się wyraźny dystans między elitą a resztą społeczeństwa? Dyskurs ten, mieszanina poczucia własnej wyższości, odrazy dla zgrzebnych realiów i zwyczajnej arogancji „skłania do użycia takich środków językowych, które stają się nośnikiem właśnie pogardy wobec grup społecznych, stanowiących obiekt wypowiedzi." [Marody, 2001, s. 136] Jak zatem można ocenić socjologiczny dyskurs w sprawie „kwestii wiejskiej"?

Przede wszystkim zwraca uwagę jego wtórność, niesamodzielność. Gotowość czerpania z zewnątrz, z cudzych „czasoprzestrzeni" (jak pisze Jadwiga Staniszkis) nie łączy się w wystarczającym stopniu z krytyczną oceną wzorów i próbą ich adaptacji do lokalnych warunków. Dzieje się tak przede wszystkim dlatego, że w myśleniu intelektualistów rodzimość zawsze podlegała totalnej dyskwalifikacji („nie ma żadnych 'wyższych wartości', które w jakikolwiek sposób mogłyby poświadczyć jakąś przewagę siermiężnej i zapyziałej nieudolności nad tym, co dojrzałe, normalne i racjonalne.") [Siemek, 2002, s. 333] Dlatego socjologowie z równą łatwością przerzucają się od lewa do prawa, od Wschodu do Zachodu, od fascynacji socjalizmem do zauroczenia kapitalizmem, takim jaki znają. O ile przedtem celem przemian było rolnictwo uspołecznione, o tyle teraz jego miejsce zajęła wizja wolnego rynku, w dziwny sposób łącząca się z akceptacją zasad wspólnej polityki rolnej UE. („Jak się to wszystko ze sobą rymuje - nie wiem", powtórzyłby Świętochowski.) Skoro wcześniej na brak „racjonalności" polskiego rolnika wskazywała jego niechęć wobec upaństwowienia gospodarstw, to obecnie świadectwem „barier mentalnych" jest nieufność wobec Unii, określana jako wyraz „irracjonalnych fobii". [Perepeczko, 2000, s. 145] Niewykluczone wszakże, iż silna zewnątrzsterowność socjologa, która czyni go tak wrażliwym na odbiór sygnałów ze strony

świata polityki sprawi, że już w niedługim czasie dojdzie do kolejnej zmiany stanowiska. Oto bowiem niemal nazajutrz po akcesji zaczęły pojawiać się w środowiskach dotąd najżarliwiej agitujących za Unią sygnały, mówiące o groźbie zastoju i skansenizacji polskiego rolnictwa w wyniku objęcia go regułami WPR: „dla Polski byłoby najlepiej, gdyby żadnej CAP nie było. Wolny rynek doprowadziłby do znacznej redukcji produkcji rolniczej w starych krajach unijnych i stworzył jeszcze większe od obecnych możliwości ekspansji dla dobrych polskich gospodarstw rolniczych. W ciągu kilku lat miałyby one szansę zająć dominującą pozycję na rynku unii." [Zieliński, 2004]

Jest to, po drugie, myślenie zdeterminowane, a nawet zniewolone gdyż zachodzące w świecie procesy taktuje jakby stanowiły konieczność *quasi*-przyrodniczą, a nie efekt ludzkich działań. Właśnie dlatego jedyną strategią, jaką socjolog może zaoferować swemu społeczeństwu jest rada, aby jak najszybciej starało się nadążać za zmianami obserwowanymi gdzie indziej, obojętne czy będzie to industrializacja, urbanizacja, gospodarka rynkowa czy globalizacja. Twierdzenia mówiące o potrzebie dostosowania się, doganiania, nadrabiania dystansu stały się bardzo popularne w piśmiennictwie socjologicznym ostatnich kilkunastu lat. „Polska jest opóźniona na tej uniwersalnej drodze rozwoju o około 30 lat...Nie pozostaje nic innego, jak przejście tej drogi w przyspieszonym tempie" [Kolarska-Bobińska, 2001, s. 12]. O czym informują takie sformułowania, czego są objawem? Dowodzą nie tylko niedostatków oryginalnego myślenia, które zawsze towarzyszą prowincjonalnej mentalności i kompleksowi peryferii, ale przede wszystkim odsłaniają dramatyczny niedostatek umiejętności kreowania nowych wizji i brak wiary, że istnieje szansa oddziaływania na zjawiska współczesności, ich współtworzenia, modyfikowania aktualnych tendencji. Podejście takie neguje zarazem tożsamość i podmiotowość własnego społeczeństwa, skazując je na rolę wyłącznie odtwórczą. O ograniczeniach myślenia w kategoriach przyczynowych, a więc deterministycznych, które paraliżują możliwość wyobrażenia sobie czegoś innego niż to, co istnieje,

pisał przed laty Koneczny, akcentując potrzebę uruchomienia w niepodległej już Polsce myślenia w kategoriach celowości, teleologicznych: „nie ma tedy nic pożyteczniejszego dla narodu jak zastanawianie się nad jego celem i popularyzowanie tego toku myśli; pomnaża to bowiem zdatność do czynu." [Koneczny, 1921, I, s. 21] W przeciwnym razie – przestrzegał badacz – naród taki nigdy nie stanie się niczym więcej niż „tolerowanym trabantem któregoś z państw sąsiednich" [Konieczny, s. 49]

Jest to także myślenie techniczno-utopijno-despotyczne. Techniczne i utopijne, ponieważ zakłada, że w stosunku do zastanej rzeczywistości „dozwolone są wszystkie środki; jako zwykła faktyczność, obojętna wobec zadania, a nawet wroga mu w swojej zawsze jednakowo odległej od ideału grzeszności, rzeczywistość nie może liczyć na współczucie czy jakąkolwiek akceptację. Utopizm ma do niej stosunek czysto techniczny: rzeczywistość jest dlań jedynie środkiem realizacji jego absolutnego ideału." [Hessen, 2003, s. 13] Dlatego właśnie socjolog wykazuje taką gorliwość w trzebieniu starego i torowaniu drogi nowemu. To dlatego preferuje on uniwersalne wzorce racjonalności i ujednolicone przebiegi zdarzeń, interpretowane jako postęp. Dlatego wreszcie cechuje go taka „głęboka nieufność w stosunku do czasu, niecierpliwy głód wieczności i nerwowa drażliwość w obliczu wszystkiego, co lokalne i przemijające." [Oakeshott, 1999, s. 23] O wyraźnej skłonności do utopizmu świadczy też fakt, iż socjologowie polscy zawsze preferowali byty wyobrażone, z odrazą spoglądając na to, co istniało realnie. Stopień zainteresowania i akceptacji dla hipotetycznych tworów w rodzaju klasy robotniczej za poprzedniego ustroju czy klasy średniej obecnie znacznie przewyższał ich gotowość do zajmowania się tym, co istniało na prawdę, czyli np. chłopami. [Domański, 2002, s. 21]

Wreszcie jest to myślenie z gruntu despotyczne, gdyż przepojone niechęcią do procesów żywiołowych i właściwej im nieregularności, nad którymi trudno zapanować. Stąd awersja do autonomicznych podmiotów w rodzaju drobnego rolnika,

któremu własność ziemi wciąż zapewnia znaczny stopień niezależności. Wymyka się on tym samym pełnemu uspołecznieniu, czyli administracyjnej kontroli. „Wolnościowe ustroje polityczne - pisał Simmel - charakteryzują się wewnętrznymi anomaliami, brakiem planowości i systematycznej struktury, podczas gdy ustrój despotyczny cechuje się symetrycznymi strukturami, uformowaniem swych elementów, unikaniem wszystkiego, co rapsodyczne." [Simmel, 1997, s. 312] Socjolog w roli herolda modernizacji, tak wrogiej światu wiejskiemu, okazuje się więc zdecydowanie niemuzykalnym, odpornym na uroki życia społecznego rzecznikiem racjonalnej biurokratyzacji: „tego przyszłego poddaństwa, któremu być może kiedyś ludzie zmuszeni będą się bezwolnie podporządkować." [Weber, 2002, s. 1040] Biorąc to wszystko pod uwagę, trudno właściwie nazywać takiego socjologa badaczem „społeczeństwa". W coraz większym stopniu staje się on raczej analitykiem (i rzecznikiem) „systemu", który stopniowo opanowuje świat życia, przybierając formy „kolonizacji wewnętrznej". (Habermas). Nic dziwnego, że tak chętnie przybiera on pozę sędziego: „sędziowie normalności są wszędzie, wszyscy oni narzucają powszechną władzę normatywną" – ostrzega Foucault, upatrujący źródeł współczesnej humanistyki w mało chlubnych praktykach zniewalania ciał, gestów i zachowań. [Foucault, 1993, s. 368] Analizowany w tej perspektywie przypadek socjologa wsi byłby zatem jedynie egzemplifikacją ogólniejszych tendencji nurtujących całą dyscyplinę, tendencji które zagrażają jej dotychczasowej tożsamości i etosowi, a być może tylko demistyfikują je ostatecznie jako typowy przypadek fałszywej świadomości.